



Y GODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
9	C. Wniebowst. Grzegorza	4 18	7 36	3 16	6 41
10	P. † Izydora	4 16	7 38	3 47	8 4
11	S. Mamerta	4 14	7 49	4 20	9 19
12	N. 6 po Wielk. Pankrac.	4 12	7 41	5 15	10 21
13	P. Serwacego	4 11	7 42	6 16	11 9
14	W. Bonifacego, Justyny	4 9	7 44	7 24	11 45
15	S. Zofji	4 8	7 46	8 30	rano

upokorzeniem, Kędzierzawego, o wprowadzeniu na tron Władysława nie myśleli. Umarł Władysław na wygnaniu. Miejsce jego śmierci i grobu nie wiadome. (Naruszewicz. Historia nar. pol. t. II str. 305 Kraków 1859).

Ks. A. Kozicki.

Nie wypierajmy się swego stanu!

W № 17 „N. Jutrzenki” ks. A. Kwiatkowski w artykule zatytułowanym „Głos ludu”, pisze między innymi: „Oto w stronnictwach ludowych powinno być jaknajwięcej ludzi wysoko wykształconych. Wiemy, że dziś coraz więcej dzieci ludu kończy szkoły wyższe. Stamtąd wychodzą na lekarzy, adwokatów, profesorów, sędziów. Czemu oni wchodzi w szeregi innych stronnictw, a nie do stronnictwa ludowego, które powinno być mu najbliższe? Tacy ludzie przez swoje wykształcenie podnieśliby nie tylko urok stronnictwa ludowego, ale zarazem uczyniliby je bardziej pożytecznym w pracy narodowej”.

Uwagi powyższe winny być gruntownie rozpatrzone, powinniśmy się głębiej nad nimi zastanowić. Bo rzeczywiście, nie jeden syn wieśniaczy, dziecko ludu, gdy ukończy wyższy zakład naukowy, gdy obejmie jakieś stanowisko — pali za sobą mosty i nie chce się nawet przyznać, skąd wychodzi i kto go rodzi.

Smutne to bardzo... Tak postępować nam nie wolno. Kto z ludu pochodzi — z ludem wi-

Zmiana księżycy. Dnia 10-go maja o godz. 2 po południu przypada now.

Przypomnienia robót gospodarskich. Grzędy warzywne opiełać; gęsto zarastające rośliny rozsadać. W polu zakończyć wszelki siew opóźniony. Obsypywać kartofle. — Opiełać zboża i strzedz oł szkód.

Z Historji Polski. Dnia 12-go(?) maja 1159 (?) roku (podług Długosza. Bobrzyński podaje rok 1162) miał umrzeć monarcha polski, wielki książę Władysław II.

Władysław II, poduszczany przez wiceambitną żonę, Agnieszkę, córkę Leopolda austriackiego, zwołał radę ze znakomitszych obywateli kraju. Na radzie przedstawił niebezpieczeństwo, jakie zagraża podzielonej Polsce, żądał więc połączenia dzielnic pod jednowładztwem jego. Rada większością odrzuciła takie żądanie Władysława, przypominając mu swoje przysięgi Krzywoustemu.

Jednakże Władysław pomału zaczął sięgać swą władzą w dzielnicę braci. To oburzyło braci i doprowadziło do wojny domowej, w której Władysław był pokonany i wygnany z kraju.

Odtąd Władysław tulał się na dworze cesarzów Konrada III i Fryderyka I Rudobrodego, których prosił o ujęcie się za nim i o zbrojne poparcie. Rzeczywiście cesarskie wojska kilkakrotnie wtargnęły do Polski i pokonały Bolesława Kędzierzawego, następcę Władysława na tronie krakowskim. Jednak, zaspokoiwszy swoje ambicje

nien trzymać i nigdy nie zapominać swego pochodzenia. Gdy los szczęśliwy postawi nas na wyższej drabinie społecznej, winniśmy stamtąd stać się świecznikami dla tej kasty ludu, z jakiej wychodzimy; winniśmy starać się o to, aby tych mniej szczęśliwych, tych murzynków losu, pociągnąć ku sobie na wyżyny, a nie pogardzać nimi, nie wypierać się ich, jak Piotr Chrystusa.

A jednak, niestety, w większej części tak się dzieje, że syn chłopka, gdy stanie wyżej od swych braci, już o nich nie tylko zapomina, ale nawet wyraża się o nich z pogardą. Stąd to właśnie pochodzi owo uprzedzenie wieśniaków do szkół i wszelkich zakładów naukowych.

— Tak, oddam syna do szkół—mówi chłopak — poto, aby się mnie wyparł później, gdy się wykieruje na pana... I cóż mu mamy powiedzieć, by się usprawiedliwić, na podobne twierdzenie. Wszak większość synów ludu tak postępuje, nawet ze swymi rodzicami. Smutne to, powtarzam raz jeszcze i tak stanowczo być nie powinno, nie może.

Gdybyśmy umieli myśleć trzeźwo i rozumnie, tak byśmy nie postępowali, bo nie stany wyróżniają ludzi, lecz ich uczciwość i zacność. Należy nam nie zapominać o tem, że dzieci ludu, zasiadają w sejmach, są ministrami, rządzą krajami i narodami, nizkość stanu nie przeszkadza im do objęcia tak wysokich i poważnych stanowisk, o ile tylko siły rozumu i zdolności wystarczają. To znaczy więcej niż stan, niż uro-

czenie. I ci, faktycznie wielcy ludzie nie wypierają się swego pochodzenia, lecz z wysokości swych stanowisk głoszą światu, że są dzielni ludzie i szczytą się tem.

Tymczasem niejednen z naszych braci, dobijwszy się stanowiska doktora lub adwokata, stara się usilnie zacierać ślady swego pochodzenia, jakby to faktycznie kawałek pergaminu stanowić miało o jego całej przyszłej egzystencji. A przecież szlachectwem człowieka jest szlachetność jego duszy, jego serca i uczciwego jego postępowania, o tem pamiętać należy.

Dziś zwłaszcza nadszedł czas, że ten tylko zasługuje na miano szlachcica, kto poświęca swe siły dla dobra kraju i ojczyzny, dla dobra narodu swojego; że tego się szacuje, kto na szacunek stara się zasłużyć pracą szczerą, prawdziwie obywatelską; kto nie skąpi dla odradzającej się Ojczyzny ni zdrowia, ni mienia. To jest szlachcic, to jest obywatel! A więc, zwracam się do tych wszystkich, co pochodzą z ludu, którzy zajmują dziś wybitniejsze stanowisko w narodzie naszym, aby stanęli w szeregach ludu, aby stali się jego wodzami, na dzisiejszej niepewnej drodze, aby mu wskazali, jak temu ludowi postępować należy. Bo nigdy, jak teraz nie było większej potrzeby, aby wskazać mu prawdziwie odpowiednią drogę. Tyle bowiem natworzyło się dziś partji, tyle stronnictw ludowych przeciwnych sobie, że nareszcie ten lud nie wie za kim pójść i komu ufać należy.

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

62)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Szkoły znów jezuickie, popierane przez rząd i większość narodu innego trzymały kierunku i ducha. Jezuici uczyli, że władza królewska pochodzi wprost od Boga, że swawola religijna rodzi polityczną rozterkę i niemoc, że monarchją absolutną jest najlepszą formą rządu przez Pismo św. wskazaną;¹⁾ z kazalnicy zaś głosili, że Polska swawolą swoją i prywatą, brakiem mocnego rządu i nieuszanowaniem władzy królewskiej upada. Rzecz oczywista, że król Batory szkoły takiego kierunku popierał, zakładając co raz nowe szkoły i kolegja jezuickie.

„Na nieszczęście, mówi Bobrzyński, (str. 138) ambicja trawiąca nowy zakon nie pozwoliła mu ograniczyć się do pola nauki i walki religijnej, na którym głośne odnosił zwycięstwa, popchnęła go dalej, tam, gdzie działalność jego musi z całą stanowczością potępić polski historyk”.²⁾

Jezuici wzięli się do polityki, w skutkach szkodliwej dla Polski. Oni mieli na względzie przedewszystkiem interesy Rzymu, bo na to specjalny *ślub* składają: bezwzględne i bezwarunkowe posłuszeństwo papieżowi i oddania się do dyspozycji Stolicy Apostolskiej, aby niemi rozporządzała, jak uzna za najbardziej odpowiednie dla chwały Bożej.³⁾ Zatem interesy Polski musieli podporządkowywać interesom Rzymu.

Sądząc, że łatwiej dyplomacją, niż Batory wojskami, pokonają Iwana Groźnego i do ustępstw go skłonią i dla Rzymu pozyskają (co było najpierwszym tu względem, o czem przekonamy się z dalszych konsekwencji) Jezuici swym wpływem popchnęli Stolicę Ap. do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Iwanem.

I zjechał do Polski poseł papieża Grzegorza XIII, jezuita Antoni Possewin, wloch. Possewin, uwiedziony pięknymi obietnicami Iwana, iż zawrze unję z Rzymem, byle wybawił go z ciężkiego położenia, podjął się w imieniu cara rokowań pokojowych z Batorym.

Dnia 15 stycznia 1582 r. stanął dziesięcioletni rozejm między Polską a Iwanem (inaczej zwany pokojem zapolskim). Na razie był to korzystny pokój dla Polski, ale w dalszych następstwach swoich nadzwyczaj szkodliwy. Car Iwan,

1) Bobrzyński l. c. str. 137.

2) Porów. Szujski l. c. str. 87 i 88.

3) Ks. Bogumił z nad Wisły — Rivaux. Dzieje K-ła rzym.-katol. t. III str. 68. Kraków 1879. Ks. Alzoz-Krański. Historia K-ła powoz. t. III str. 247. Peterburg 1856.

Otóż pokażmy się nareszcie i stańmy z tymi braćmi siermiężnymi, o których zapomnieliśmy już, stańmy z nim i pokażmy im, że w kraju jest jedno stronnictwo, co nazywa się Naród, a hasłem jedynem jest Bóg i Ojczyzna. — W tem stronnictwie pracujemy, a hasło to niech nigdy nie wychodzi z serc naszych i to będzie prawdziwa droga, jaką kroczyć ma dziś każdy polak wielki czy mały, Niech wszystkie stany i wszystkie partje złączą się pod tem sztandarem i idą wspólnie ręką w rękę, bez uprzedzeń, bez zwady, a zapanuje w tej naszej ukochanej Ojczyźnie ład i porządek, zapanuje pokój błogi. A wówczas i błogosławieństwo Boże spłynie na taki naród, który owiany wspólnymi braterskimi uczuciami stanie do pracy na projekt swój i Bogu na chwałę.

Pamiętajmy, Bracia, że w jedności siła!

Jan Bochnia.

W dziecizność.

Rodzice kochają dziecko swoje najmocniej i najwierniej, w doli i niedoli, aż do ostatka. I gdy mówimy, że największe dobro i szczęście nasze pochodzi od serca najwierniejszego, a chy-

straciwszy swoje armje i wyczerpawszy siły, teraz uchylał się z ręcznym fortelem⁴⁾ od groźnego niebezpieczeństwa, a Polacy, uzyskawszy przewagę, małoduźnie ustąpili dla chwilowej korzyści w połowie drogi, zostawiając walkę przyszłym pokoleniom.⁵⁾

Batory pokój ten przyjął głównie dlatego, że szlachta zaczęła narzekać na uciążliwą wojnę, ale, właśnie, Jezuci i Rzym najwięcej wzmacniali te narzekania szlachty, wywołując je wprost lekkomyślnem nawiązaniem rokowań z Iwanem.⁶⁾

Polska w XVI stuleciu, wzburzona reformacją, przejęta wolnością, nienawidząca Austrii, przeciwna zerwaniu dobrego sąsiedztwa z Turkami, nie budziła w papieżach szczerzej sympatji. Tem chętniej, właśnie, Rzym zwrócił swe sympatje ku Rosji, spodziewając się pozyskać ją dla Stolicy Ap. Tymczasem car Iwan ani myślał spełnić swych obietnic, o czem król Batory napomynał O. Possewinowi, że car oszukuje papieża; widząc burzę nad sobą, chętnie wszystko przyrzeka: i unję i wojnę z Turcją, ale obietnic

ba tak jest, to serce takie dają nam tylko rodzice nasi. Od nich więc mamy najwięcej dobra serdecznego. Istotnie. A co nas przekonywa, że tylko rodziców serce najwierniejsze dla dziecka? Przedewszystkiem przekonywa nas ofiarność wielka i niewyczerpana.

Nikt tak nie kocha ofiarnie, jak ojciec i matka. Oni gotowi dla dobra swego dziecka podjąć najcięższe ofiary, nie tylko na czas krótki, ale nawet na długie — długie lata! Znany jest powszechnie bardzo mądry sąd króla Salomona nad dwoma matkami. Dwie matki w jednej izbie mieszkające, prawie jednocześnie porodziły dzieci. Po pewnym czasie jedna z nich, w nocy obudziwszy się, znalazła obok siebie dziecko swoje martwe; widocznie, śpiąc, zadusiła je ciężarem swego ciała. Oniemiała z przerażenia ale wprędce podstępnie poradziła sobie. Martwe swoje dziecko zaniósła do opodal śpiącej matki i przy niej położyła je, a jej żywą uspioną dziecinę zabrała cichuteńko i przytuliła do siebie, jako już niby jej własne.

Nazajutrz tamta, rano obaczywszy przy sobie dziecko nieżywe, odrazu poznała, że to nie jej niemowlę i poskoczyła do drugiej matki, u której na rękach pieśczoneą dziecinę poznała; jako swoją i zaraz chce ją odebrać. Druga nie daje! Wszczął się spór. Idą do swego króla Salomona, niech osądzi. Król, widząc, że obie wpierają się w jedno dziecko, przywołał sługę swego i kazał mieczem przeciąć żywe dziecko,

nie spełni. Tak się też i stało. Sam Possewin wkrótce się rozczarował, bo gdy przybył do Moskwy po zawarciu pokoju, car Iwan już inaczej był nastrojony i zaczął teraz toczyć dysputy teologiczne na niekorzyść papieża, którego w zapale „wielkim“ nazwał.⁷⁾

Batory postanowił teraz nieodwołalnie za wojować wiarołomną Moskwę po dziesięcioletnim rozejmie i w tym celu dla uchwalenia przyszłej wojny zwołał do Lublina radę senatu (r. 1584), na której był obecny O. Possewin. Uradzono wszcząć wojnę, co wielce teraz popierał Possewin, który miał również zakomunikować papieżowi plany Batorego i skłonić do poparcia króla polskiego w tych jego zamiarach.

Tymczasem Possewin popadł w nielaskę u papieża Grzegorza XIII i został usunięty od spraw publicznych. Dopiero następny papież Sykstus V wezwał (r. 1586) Possewina, wypytywał go o plany Stefana Batorego, pochwalił je, poczem sam wszedł w poufną korespondencję z królem; Possewina zaś wysłał z nową misją do Polski i Moskwy, jednocześnie przeznaczając na wojnę z Moskwą 2500 dukatów ze swego skarbcza, puczony niedawnym przykładem, że inaczej Moskwa nie połączy się unją z Rzymem.

(d. c. n.)

4) Iwan oszukał papieża: do Rzymu się niezbliżył. Carowie zwykle uciekali się do tej tradycyjnej chytryści (avita frans—Ks. Załęski I. c. str. 18), obiecując papieżowi poddać Kościół ruski Rzymowi, gdy znajdowali się w kłopotliwym położeniu.

5) Porów. ks. Załęski I. c. str. 22.

6) Bobrzyński I. c. str. 139. Szujski I. c. str. 66. — Zakrzewski i Szujski nie uznają tych względów i wraz z ks. Załęskim (str. 22) są zdania, że Polska musiała zawrzeć ten pokój).

7) Szujski I. c. str. 69.

izby każda matka dostała połowę niemowlęcia. Na taki wyrok matka szukająca zgodziła się bez wahania. Ale właściwa tego dziecięcia matka padła na kolana przed królem, prosząc, ażeby żywe jej dziecko oddał tamtej matce, bo woli nie mieć przy sobie swojej dziecią, byle przynajmniej mogła je widzieć żywe. Do tej prośbie mądry król panna, że ta matka, pragnąca ocalić, jest właściwą rodzicielką żywej dziecią — i oczywiście zaraz kazał jej oddać one niemowlę.

Dobra matka gotowa życie swoje oddać za dziecko swoje, w dzień widzi całe swoje szczęście. Nad miłość macierzyńską niemasz mocniejszej miłości. Wiedzą o tem wszyscy i dlatego w mowie powszechnie używa się porównania: „tak mocno kocha, jak matka rodzoną”. Dobry Stwórca dał tu na ziemi najlepszym wyrzęcieli swoich dla wypielegnowania niemowlęcia. Suka, mająca szczeniata, jest takowa gnieżdźko bardzo zła, obcy nie da do siebie przystąpić. Ale ta sama suka, gdy biegnie za czerem, jest najpotulniejsza, niejako przyniła się ludziom, żeby mogła w ten sposób wyżebrać pożywienie dla swego potomstwa. Podobnie postępuje matka ludzka: gdy grozi jej dziecku niebezpieczeństwo, gotowa obronić je życiem swym, a gdy jej dziecko głodne, gotowa zaprzęć się siebie, podając najniższą posługę, stać się zebniczka, byle jej nakarmić. I ojciec bardzo kocha swoje dziecię, żywi je własną pracą, a w chwilach wolnych z wielką uciechą bawi je na rękach swoich.

Miłość rodzicielska, to miłość najmocniejsza i najdoskonalsza. Taką miłość rozniecił Stwórca w sercach rodziców dla dziecka. Tak mocnej miłości potrzeba dla otoczenia najstaranniejszą opieką dziecią. Ale ponieważ codziennie patrzymy na one miłość rodzicielską, więc nam spowszedniała, oswoiłiśmy się z nią, usługa rodziców wydaje się nam tak drobna, nikła, prawie nic nie znacząca, że nawet o niej jakoby mówić nie warto.

— Kiedyż to było, jak nam rodzice byli potrzebni? Oto już dawno! Zapomnieliśmy o naszym dzieciństwie. Nawet może opieka rodziców była nam wtedy wcale nie potrzebna, a przynajmniej tak mała, jak ten krążek słońca na niebie? Wszakże jak to słońce, chociaż wydaje się nam małeńkie, daje życie każdemu stworzeniu, pielęgnuje każde źdźbło rosnące i broni je przed srogością zimną, tak serce rodzicielskie odpowiedzialnie i wpływowo pielęgnuje początek twego życia, człowiecze! Dość tobie rozważyć i zrozumieć, że najnudniejsze chwile twego życia, najcięższe momenty twoje, kiedy dalsze życie i los twój zawisł od tych pierwszych lat twoich, kiedy byłeś słaby, niedołąny, bezbronny, wtedy ustawicznie czuwały nad tobą dwie najdroższe dla ciebie istoty, wpatrzone w ciebie, zakochane w tobie, całkowicie tobie oddane! Ty byłeś dla nich główną osobą, nawet panem domu! Twoja kołyska stała na środku izby. Ty wszędzie byłeś pierwszy! Nikt w domu jeszcze nie jadł, ojciec, matka mogli być głodni, ale ty musiałeś mieć w swoim czasie i w dostatecznej ilości pokarm. Matka, ojciec, odjęli sobie od ust,

ujęli sobie we wszelkich niezbędnych potrzebach, byle tobie na niczem nie zbywało. Zapłakałeś, a już niepokoiłi się o ciebie. Zawołali, a rzucali wszystko i sjęszyli tobie na pomoc. Zapragnęłaś czego, a już starali się o to dla ciebie, aby umilić tobie zarazie twego życia. A gdy im kto zganil ich nadzwyczajną troskliwość o ciebie, zazwyczaj odpowiadali tak: „nie więcej nam tego za złe, później twarde życie, obcy ludzie chłostać go będą, niechżeż mu teraz przynajmniej, dopóki żyjemy, będzie słodko, wygodnie...”

Tak w dzieciennych latach błogo było tobie w domu rodzinnym. Byłeś spokojny, nie ciebie nie frasowało. Ojciec, matka nie raz smutni, zapłakani zmartwieni, każdy niemal dzień dostarczał im nowych kłopotów. A ty nic o tem nie potrzebowałeś wiedzieć, szedłeś do gotowego! Gdy gdziekolwiek spotkała ciebie zła przystojna, nie uciekałeś do obcych, lecz jedynie kryłeś się w domu rodziców swoich. Bo dom ojców, to zarazem i twój dom. Ty w nim czułeś się najbezpieczniejszym, owszem, byłeś nawet najpewniejszy, że tam, w domu rodziców twoich, włos z głowy twej nie spadnie, bo ojciec i matka obronią ciebie, życie swoje oddadzą za ciebie. Więc w domu rodzicielskim bywałeś zwykle całkowicie bezpieczny, swobodny, mocny, wesoly i nawet szczęśliwy.

O, tak, do najszcześniejszych lat zaliczasz swoje lata dziecinne!

(d. c. n.)

Ks. A. Kwiatkowski

Godzina bardzo gorzka.

Wypadło mi za interesami naszego przedsiębiorstwa jechać koleją do Warszawy. Na stacji Pilwiszki musiałem się zatrzymać, żeby przejsię się do innego pociągu, który miał mnie dowieźć aż do celu mej podróży. Jednak ten drugi pociąg dopiero za pięć godzin wyruszy z Pilwiszek. Tak długo trzeba czekać na stacji. Nie podobała mi się ta zwłoka. Byłem głodny i znużony nocną podróżą. Dopiero słońce wschodziło różowo i złocście. Dzień zapowiadał się pogodny i wesoly. W ogródku przy stacji zielen wiosenna, a ptaszki nuca niła modlitwę poranną. Spotkałem na korytarzu stacyjnym zaspanego posługacza, dał mi wody do umycia się i szcztokę do oczyszczenia ubrania z kurzu podróznego. Tak uporządkowawszy siebie, wyruszyłem do miasteczka Pilwiszek, znajdującego się o pół wiorsty od stacji, na poszukiwanie posiłku rannego. Wprawdzie miałem w koszyczku chleb i mięsiwo, ale bardzo łaknąłem herbaty lub kawy goręcej, bo ranek był chłodnawy.

Miasteczko leży w nizinie na rozległym wzgórk. Ładne i schludne, ulice szerokie. Wi-

dzę je dokładnie zdaleka, oświetlone uroczym wschodzącym słońcem wiosennym. Gdy minąłem pierwsze domki w ogródkach, dostrzegłem szkołę. Raczej domyśliłem się, że to szkoła, bo budynek obszerny, wysoki o wielkich oknach, dokoła niego bardzo młody ogród, opodal słupy; służące do gimnastyki. Przystanąłem, żeby dokładnie przypatrzeć się szkole. Wtem ktoś mnie wołał po imieniu. Doznałem wielkiego zdumienia. Oglądałem się, nikogo nie widzę. Nawet już pomyślałem, że tylko przez omyłkę wziąłem to wołanie do siebie. Przecież tu jestem dopiero pierwszy raz w życiu i żadnych w tem miasteczku nie mam znajomych... Ale nie, to nie omyłka, bo znowu słyszę wołanie mnie po imieniu i śmiech męski. A za chwilę z za krzaków bzu kwitnącego ukazuje się młody jeszcze, w moim wieku mężczyzna w białej płóciennej marynarce, kapeluszu słomianym na głowie i z łopata w ręku. Poznałem go odrazu. To mój szkolny kolega, blisko lat dziesięć nie widziany.

— Janku, a ty tu co robisz? — zawołałem uradowany, witając serdecznie, po bratersku, mego dobrego kolegę jeszcze z ławy szkolnej.

— Jestem tu już trzy lata nauczycielem w tej budzie szkolnej,— rzekł żartobliwie, wesóło, wskazując ręką na budynek obszerny. A ciebie Tomku, co tu sprowadziło do naszych Pilwiszek?—zwrócił się do mnie zapytaniem.

Opowiedziałem mu krótko o mej podróży do Warszawy i o konieczności czekania tu na stacji pięć godzin na pociąg warszawski.

To moje obj śnienie kochany Janek przyjął z zadowoleniem, bo rzekł:

— Szczęśliwa chwila, chodź do mnie, ufetuję ciębie nauczycielskim śniadaniem, pogadamy od serca, bośmy się dawno nie widzieli. Ja mam jeszcze czas, bo dwie godziny do rozpoczęcia lekcji, a tobie Tomku, przecież wygodniej będzie u mnie czekać na przybycie pociągu warszawskiego, aniżeli na stacji.

Rozumie się, przyjąłem zaproszenie kolegi i, gawędząc wesóło, weszliśmy do jego mieszkania, składającego się z dwóch pokoi i kuchni. Zaraz na wstępie przedstawił mnie swej żonie, milej, ruchliwej i gospodarnej kobiecie. I ona jest także nauczycielką w tej samej szkole. Zajął się precyzyjnie przygotowaniem dla nas śniadania, a my zasiadliśmy przy stole przed otwartym na ogród oknem i oddaliśmy się serdecznej rozmowie o wszystkim, co nam na duszy leżało.

Wpatrywałem się długo i badawczo w twarz Janka. Nie widziałem go blisko lat dziesięć. Rysy twarzy te same co dawniej, ale teraz bardzo poważne nie od wieku, bo jeszcze młody, toć dopiero ma lat niespełna trzydzieści. Coś innego przyoblekło twarz jego miłą i szlachetną powagą. Narazie tylko domyślałem się, że wydarzenia życiowe duże zmieniły w jego umyśle i sercu. Dalsze opowiadanie Janka przekonało mnie, że mój domysł był trafny. Wprawdzie i dawniej, kiedyśmy jeszcze obok siebie siedzieli na ławie szkolnej w seminarjum nauczycielskiem, Janek nigdy nie odznaczał się zbytnią swywołnością, nie lubił warjować, łobuzować się, lub

nawet płać figlów nadzwyczajnych. Owszem, bywał on zazwyczaj od nas wszystkich weselszy, dowcipny, zawsze pełen dobrego humoru. Lubiliśmy go za to, że nie był obraźliwy, nie umiał chować długo urazy, co miał na sercu, zaraz każdemu powiedział w oczy szczerze i bardzo był dla każdego koleżeński, dopomagał w naukach słabszym kolegom, a nawet kęsem chleba, otrzymywanym z domu, skwapliwie dzielił się z głodniejszymi towarzyszami.

Jakżeż go za to wszystko było nie lubić?

Zwykle nazywaliśmy go Jaśkiem Kantym, bo widzieliśmy w nim dużo szlachetnej dobroci, a nawet i ofiarności, co nam przypominało j-go patrona św. Jana Kantego, bardzo łaskawego dla wszelkiej biedoty. Gdy więc teraz, po tylu latach niewidzenia, spotkałem swego Janka, odrazu we mnie odżyła ku niemu dawna serdeczna życzliwość koleżeńska. A i on po dawnemu prostotnie otworzył swe serce przyjacielskie. Przedewszystkiem wspomnieniami swemu sięgnęliśmy w dawne lata nasze. Każdy z nas zaczął mówić o sobie, o swej różnej doli—niedoli.

— Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego niektórzy moi koledzy, jak wiesz, zapewne, Tomku,— rzekł Janek — nie chcieli zostać nauczycielami, wybrali dla siebie inne zajęcia... Ale mnie ciągle pchała jedna chęć niezmienna do szkoły! Podąłem się w dyrekcji na listę kandydatów i wprędce otrzymałem szkolkę w zapadłej wioszczynie, w Strawikolach, w Łomżyńskiem. Tam tylko rok jeden biedowałem. Mówię, biedowałem, bom trafił nieszczęśliwie na wójta, niedobrego człowieka, który wziął się dopiekać mi okrutnie. Najniesłuszniej pisywał na mnie skargi do naczelnika dyrekcji. Jemu wierzono a nie mnie, młokosowi. Po roku naczelnik rozniewany na mnie dał mi miejsce w szkole dwuklasowej w Sobiewodach, gdzie starszym nademną był nauczyciel schorzały, ciągle ze wszystkiego niezadowolony, podejrzliwy, zazdrosny i bardzo popędliwy. Trafiłem, jak się to mówi: z deszczu pod rynnę! W Strawikolach miałem złego, mściwego wójta, którego widywałem tylko parę razy na tydzień. A w Sobiewodach dostałem się pod kierunek starszego nauczyciela, który ustawicznie, prawie bez przerwy dręczył mnie złośliwymi przezwiskami, czynił wyrzuty niezasłużone i często wobec dzieci ubliżał...

Nie raz — ciągnął dalej swoje wyznania Janek — pocichu w kącie, płakałem, jak małe dziecko. Pocięczałem się myślą, że to długo potrwać nie może. Przecież kiedyś stąd mnie wezmą, posła do innej szkoły, gdzie mi lepiej będzie. Taką otuchą pokrzepiany w chwilach wolnych brałem książkę do ręki i ciągle się douczałem, bom chciał stać się dobrym nauczycielem. Żarła mnie ta ambicja i zarazem pocieszała, że kiedyś, gdy dam się poznać, jako niezły nauczyciel, nikt mi już nie będzie śmiał dręczyć, bo sam będzie widział, że nie zasługuję na to. W wielkich mękach przetrwałem aż dwa lata w Sobiewodach. Nareszcie wzywa mnie do siebie naczelnik dyrekcji. Jadę w najlepszej myśli, spokojny, bo niewinny. A tu naczelnik na mnie zgóry! Zape-

rzony przyskakuje do mnie, grozi mi kulakiem i wręcz powiada, że jestem niebezpieczny, bo podejrzany o socjalizm, o niewiarę, o wywrotowe zamysły, o gorszenie dzieci i kolegów... Chciałem coś powiedzieć w obronie siebie, ale nie dał mi przyjść do słowa, kazał milczeć. Gdy już wykrzyczał się dowoli, naostatku oświadczył, że po raz ostatni daje mi nowe miejsce w Krękowie. Jeżeli i tam się nie poprawię — wydali mnie i da najgorsze świadectwo...

Wydarzenie to zabolowało mnie bardzo. Jednak i tym razem jakoś prędko ukoiliła mnie nadzieja, że swoją staranną i umiejętną pracą nauczycielską wreszcie przekonam wszystkich, jak niesłusznymi zarzutami obarczają mnie jacyś zli ludzie. Smutny, ale jeszcze pewny siebie dąży do nowej szkoły w Krękowie. Wiem dużo na granicy kraju. Pełno w niej przemytników, piątków, krętaczy i złodziei. O, będzie mi tu bardzo ciężko! — pomyślałem. Nie zrażam się jeszcze takim spostrzeżeniem. Dam sobie radę! W tej szkole jestem tylko jeden, a więc samodzielnie będę starał się ratować dzieci od złych przykładów domowych. Nikt mi nie przeszkodzi...

Omyliłem się! Bo nawet doznałem przeskody od rodziców. A stało się to w taki sposób. Wprędce dostrzegłem, że niektórzy chłopcy szerzą zgorzenie w mojej szkole: przynoszą karty, gorzałkę, papierosy, odwodzą spokojniejszą dziatwę od nauki i nawet wciągają do złych nałogów... Natychmiast zacząłem zapobiegać; zepsuci chłopcy zuchwale i wyzywająco jakgdyby kłócili się ze mną wobec całej szkoły. Nie chciałem ich usunąć ze szkoły, lecz zamierzałem popracować nad ich poprawą przy pomocy rodziców. Miałem, że rodzice ich w tem mi dopomogą. Zawiodłem się bardzo boleśnie. Zaprosiłem ojców do siebie. Owszem, przyszło ich chyba pięciu, ale podchmieleni i z hałasem w obronie swych dzieci i z wymówkami, dlaczego czepiam się ich synków kochanych, dobrych i cichych... Któryś ojciec powiada mi wręcz, że moim obowiązkiem jest tylko uczyć dzieci podług książeczki, a opiekowanie się dziećmi należy do rodziców, nic mi do tego, co dzieci robią po za szkołą i po za lekcją. Dość mi ma być, gdy dziecko umie lekcję. Próbowałem ich przekonywać, że nie mają racji, bo nauczyciel obowiązany nietylko uczyć z książek, ale także i wychowywać dzieci moralnie, że sama nauka, choćby najrozleglejsza, nie stanie się ozdobą człowieka, a nawet nie przyniesie dużego pożytku, jeśli człowiek obok nauki nie posiada dobrego wychowania moralnego. Te wszystkie moje słowa daremnie ginęły, jak pieniądze w studni. Poprosto pokpiwali ze mnie, mówiąc, że jestem niby uczonej i dobrze wychowany, a muszę cudze dzieci uczyć i chodzić w butach koszlawych, oni tymczasem mają dużo gruntu, chleba poddostatkiem i gotówki nie mało, są panami na swoim, więc nie potrzebują słuchać moralów od takiego, jak ja ptaka wędrownego!

Po tej rozmowie uczułem się tak znękany, że aż mi ręce opadły. Nazajutrz w szkole zauważyłem w wielu dzieciach rozzuchwalenie i o-

pryskliwość. Widocznie rodzice u siebie w domu musieli wobec dzieci natrząsać się nademną i twierdzić, że nic mi do ich postępowania, a mam jedynie pilnować nauki. To źle! Pomyślałem zwrócić się do najlepszych ojców. Zaprosiłem ich do siebie. Przyszło dwóch najpocześniejszych. I oni pocichu doradzali mi, żebym zaniechał wojowania z tutejszą ludnością. Sam nie poradzę, nie przerobię złodziei, pijaków, karcjarzy... Oni takimi z dawna byli i będą, a ja tylko potargam swoje siły napróżno! „Szkoła zachodu, — rzekli, — niech pan jedynie uczy dzieci starannie, a już rodzice za to będą panu wdzięczni, naznoszą tu panu całe góry masła, sera, różnych towarów zagranicznych, doskonałej wódki, miodu i jeszcze nadto pozwolą panu polować na swoich polach... Pański poprzednik był tu lat kilkanaście, działo mu się doskonale, nawet wywiózł stąd sporo gotówki, bo umiał robić różne interesy z tutejszymi przemytnikami“.

Taką radę otrzymałem od najlepszych we wsi ojców. Wierzaj mi, Tomku, po ich wyjściu ogarnęła mnie okropna rozpacz. Dopiero wtedy miałem w swoim życiu prawdziwie bardzo gorzką gozinę. Zatargała całą moją duchową istotą walka wewnętrzna. Czego chcą ci ludzie odemnie? i czego ja od nich żądam? Oto te dwa pytania starły się we mnie, jak dwie czarne chmury na niebie, z których wynika huragan z piorunami! Najboleśniejszy dla mnie był ten moment, kiedy, skulony od bólu serca, usiadłem na kuferku w małej izdebce mojej i szarpać mnie zaczęły urągliwe myśli: „Głupi, zgódź się na wszystko, poddaj się tym ludziom, będziesz miał spokój, wygody, jedzenia obfitość i grosza dużo; tyle ludzi tak postępuje i są zadowoleni, nie męczą się, nikomu się nie narażają, nawet chwaleni są i lubiani; a ty? co masz dotąd? ciągle doznajesz tylko utrapień wiele, przeciwności dotkliwych masz po uszy, co lat parę przerzucają cię ze szkoły do szkoły, jak tułacza i teraz tu znowu zbiera się nad twoją głową wielka burza, znowu spadną na cię gromy skarg, zarzutów, udręczeń, i tak cię już nędza smaga; czego chcesz od tych ludzi? o co ci chodzi? poddaj się im, a uspokoją się i pochwalą cię, nasyca, wynagrodzą i będziesz miał życie bardzo pogodne, syte i zasobne... a walka z ludźmi stoczy cię w przepaść nędzy, niedostatku, utrapień, zgryzoty i pogardy... Tak mnie kąsały myśli kuszące. I już osiągały nademną górę. Ogarniało mnie przerażenie, trwoga, zwątpienie! Bezbreżny smutek wziął moją duszę w posiadanie. Już poczynała się we mnie chęć poddania się tym ludziom dla miłego spokoju i wygodnego, leniwego życia drzemającego...

Ale nagle wstrząsnąłem się i zerwałem na równe nogi. Nie, nie chcę być podłym! — zawołałem sam do siebie głośno i jak szalony wybiegłem z domu w pole. Tam odetchnąłem całą piersią, wchłaniając w siebie zapachy zbóż kwitnących. Zapędziłem się bardzo daleko w pole. Straciłem z oczów wieś i ludzi. Dokoła mnie kołyszące się zboża, gdzieś wysoko skowronki wyspiewują, a nademną niebo pogodne i słońce

grzejące. Cisza i piękna przyroda bardzo mnie uspokoiły, ale nie odjęły smutku. Mogłem już jednak spokojnie i jasno spojrzeć w siebie i gruntownie rozpoznać stan swojej duszy. W tym momencie ważyły się moje losy. Miałem zdecydować wybór sposobu życia. Szukałem w sobie własnej odpowiedzi na pytanie: „czego chcę?” i wtedy dałem sam sobie odpowiedź, a ta odpowiedź od razu mnie uzdrowiła, orzeźwiła i napełniła taką radością, otuchą i zapalem młodzieńczym, że poczułem się bardzo mocnym, śmiałym i gotowym do walki ze złem!

Józef Płomyk.

Rozmowa kumów.

Hej kumotrze kochany, coś się u nas źle dzieje,
 Wszystko: miasta i wioski w całej Polsce żydzieje.
 Kędy jeno obrócisz oczy, wszędzie żyd w żyda —
 Są nas, nie kiej pijawki, a nam bieda, ej bieda.
 Radzą naai panowie, by w Polsce lepiej było,
 Lecz z żydami za pan-brat tak szachrują aż miło...
 Czy to łanek pszenicy, albo lasu kawałek,
 Swój ta nigdy nie kupi, jeno Icek czy Wołek.
 Ba, są nawet już tacy, co swą ziemię sprzedają
 Ickom, Szmulkom i nawet za grzech tego nie mają.
 A to przecież rzecz święta!.. Ziemia nasza ta droga
 Za tę zbrodnię o pomstę będzie wołać do Boga.
 Bo pomyślcie, mój kumie, co w tej ziemi, w tej naszej,
 Naszych kości spooczywa, co potu i krwi laszej!
 Czyż podobna, abyśmy wyzbywać się jej mieli,
 By takie niedowiarki profanowaac ją śmieli.
 Mnie bodajby ćwierciami złota za nią dawano,
 Nie sprzedałbym tej ziemi—bo ona mi kochaną,
 Nie sprzedałbym tej ziemi, bo ona mi tak droga.
 Że nie więcej nie kocham tyle jak ją i Boga..
 A tu se nią handlują, jak skorkami, mój kumie,
 I to przecie nie chłopcy, ale „wielcy w rozumie”.
 Lecz bo też to już taki zwyczaj mają te pany,
 Że dla nich Icek, Srulek—to przyjaciel kochany,
 — Świętą prawdę mówicie... Juści ciężka to wina,
 Gdy ktoś swą Ojcowizną frymareczyć już zaczyna,
 Taki, juści, nie godny zwać się synem tej ziemi
 I nie godzien zasiadać między ludźmi zacnymi.
 Bo kto swą Ojcowiznę żydowiom sprzedaje,
 Ten już przez to wyrzutkiem społeczeństwa się staje.

Jan Bochnia.

Koleje żelazne.

Koleje wpływają na wyrównanie cen towarów w różnych okolicach: ceny zbyt niskie w miejscach wytwarzania pewnych towarów podnoszą się, gdy jest ułatwiony ich wywóz kolejami w dalekie strony, gdzie tych towarów niema. Jak również ceny wysokie towarów zdaleka dowożonych spadają, im dogodniejsze i tańsze środki komunikacji. Naprzykład, w okolicy leśnej drzewo jest tanie, jeśli niema tam ani szosy, ani kolei. Gdy zaś w tej okolicy zostanie zbudowana kolej, ułatwiająca wywóz drzewa nawet w dalekie strony bezleśne, od razu cena drzewa poskoczy w górę. Ale ta sama kolej wynagrodzi okolicę rolniczą ogromnem podniesieniem wydajności gospodarki, bo ułatwi sprowadzanie nawozów sztucznych, nasion wyborowych, narzędzi ulepszonych i nadto pomoże wszelkie wytwory gospodarki rolnej wywozić w strony, spragnione takich wytworów. Naprzykład, okolica urodzajna, ale pozbawiona dróg dobrych, produkuje plody niektóre tylko, mające zbyt w pobliskim miasteczku. Dajcie tej okolicy kolej lub szosę, a zacnie zaraz wytwarzać produkty korzystne, pożądane w odległych stronach. Już wiec ożywia się przedsiębiorczość ludności, doznając podniety od dogodnej komunikacji.

Prócz znaczenia ekonomicznego, koleje posiadają olbrzymią doniosłość dla całego życia społecznego pod względem kulturalnym, cywilizacyjnym i politycznym. Nad wielkiem znaczeniem kolei żelaznych dla życia i rozwoju gospodarczego zatrzymaliśmy się dłużej dlatego, byśmy, porównując stan połączeń komunikacyjnych na różnych ziemiach polskich, mogli sobie uprzytomnić w ile gorszych warunkach dla swego rozwoju ekonomicznego były te nasze dzielnice, których potrzeby komunikacyjne nie były należycie zaspokojone, w porównaniu z temi, które miały i dobrze rozwiniętą sieć kolejową i dobre drogi gruntowe i wodne połączenia kanałowe i uregulowanie rzeki. Brak dobrych dróg, a za to dużo dróg najgorszych mają te ziemie polskie, które długi czas pozostawały pod władzą caratu moskiewskiego. W lepszych warunkach drogowych są te części Polski, jak Śląsk Górny, Poznańskie i Prusy Zachodnie, pośrednie miejsce pod tym względem zajmuje Galicja.

Miarą dotychczasowego upośledzenia Królestwa i ziem litewsko-ruskich w zakresie rozwoju komunikacji kolejowej niech będzie porównanie z innemi państwami i krajami Europy, oraz pozostałemi ziemiami polskimi. Z porównania tego okazuje się, że zarówno pod względem stosunku długości do liczby mieszkańców, jak do przestrzeni, Królestwo i ziemie litewsko-ruskie zajmują jedno z ostatnich miejsc w Europie.

W poniższym rachunku mamy przedstawione liczby, ile kilometrów długości wynosi linja kolejowa w każdym państwie europejskiem na każdy milion mieszkańców. A w drugim szeregu liczb przedstawiono wykaz, ile kilometrów długości wynosi linja kolejowa w każdym państwie na każde tysiąc kilometrów kwadratowych powierzchni kraju.

	na 1 milion mieszkańc.	Na 1000 klm. kwadr po- wierzchni
Austro-Węgry całe	930	— 65
Galicja	520	— 53
Całe państwo Niemiec.	910	— 100
Poznańskie	1.270	— 92
Prusy Zachodnie	1.320	— 88
Prusy Wschodnie	1.357	— 74
Śląsk Górny	870	— 111
Rosja Europejska	435	— 11
Królestwo Polskie	300	— 28
Litwa, Białoruś i Inflanty	420	— 21
Kurlandja	804	— 21
Ruś (Wołyń, Podole Ukraina)	315	— 23
Finlandja	2.760	— 21
Szwecja	2.260	— 27
Szwajcarja	1.430	— 120
Francja	1.175	— 89
Danja	1.100	— 80
Norwegja	830	— 8
Belgja	910	— 220
Anglja	880	— 120
Holandja	530	— 110
Włochy	500	— 60
Hiszpanja	720	— 30
Rumunja	550	— 27
Portugalja	500	— 28
Grecja	375	— 25
Bułgarja	300	— 20
Serbja	240	— 14
Turcja	300	— 11

Żeby dowiedzieć się, ile każde z powyższych państw ma kilometrów linii kolejowej, dość pomnożyć miliony mieszkańców na liczbę ilości kilometrów linii kolejowej, przypadającą na każdy milion mieszkańców. Naprzykład: Belgja ma ludności 7 milionów. Pomnożmy 7 na 910 wypadnie 6.370 kilometrów kolei w Belgji. Albo, Portugalja ma 5 milionów mieszkańców. Pomnożmy 5 na 500, a wypadnie 2500 kilometrów kolei w Portugalji.

Inżynier *St. Koszutski.*

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona.

Winicjusz zaledwie miał czas rozkazać kilku niewolnikom, by jechali za nim, poczem, wskoczywszy na konia, pędził wśród głębokiej nocy przez puste ulice Antjum. Położywszy swą odkrytą głowę na karku końskim, biegł na oślep, nie patrząc przed siebie i nie zważając na prze-

szkody, o które mógł się roztrzaskać. Naraz wydało mu się, że Niebo w północno-wschodniej stronie powleka się różowym odbłaskiem. Mogła to być zorza ranna, gdyż godzina była późna, dzień zaś czynił się wcześniej w lipcu. Lecz Winicjusz nie mógł powstrzymać okrzyku rozpacz, wydało mu się bowiem, że to jest luna pożogi. Przypomniały mu się słowa wysłańca: „miasto całe jednym morzem płomieni”, i stracił całkowicie nadzieję, by mógł uratować Ligję, a nawet dobiedz, zanim miasto nie zmieni się w jeden stos popiołu, pomimo, że w kilku miejscach na drodze miał stale rozstawne konie.

Myśli jego stały się teraz szybsze, niż pęd konia i gnały przed nim jak stado czarnego ptaactwa, rozpaczliwe i potworne.

Nie wiedział wprawdzie, która część miasta płonąć zaczęła, przepuszczał jednak, że Zatybrze, gdzie mieszkała Ligja, pełne drewnianych domów, składów drzewa, pierwsze mogło stać się pastwą płomieni. W Rzymie pożary zdarzały się dość często, przy których równie często przychodziło do gwałtów i rabuków, szczególnie w częściach miasta, zamieszkałych przez ludność ubogą i napół dziką — cóż więc mogło się dzieć na takim Zatybrzu, które było gniazdem hałastry, pochodzącej ze wszystkich stron świata! Być może więc, że tam w miesście, obok pożogi, wre rzeź i wojna. Może nawet żołnierze rzucili się na miasto i mordują. I włosy powstały nagle z przerażenia na głowie Winicjusza. Przypomniał sobie wszystkie rozmowy o pożarach miast, które od pewnego czasu prowadzono ciągle na dworze Cezara, przypomniał sobie jego skargi, że musi opisywać płonące miasto, nie widząc nigdy prawdziwego pożaru, jego pogardliwą odpowiedź Tigellinowi, który podejmował się podpalić Antjum, lub sztuczne, drewniane miasto, wreszcie jego narzekania na Rzym i okrzyk, że Rzymu nie cierpi. Tak! to Cezar kazał spalić miasto! On jeden mógł się na to ważyć, tak jak jeden Tigellinus mógł się podjąć wykonania takiego szalonego rozkazu. A jeśli Rzym płonie z rozkazu Cezara, to któż może zaręczyć, że i ludność nie zostanie z jego rozkazu wymordowana? Więc pożar i rzeź! — a w tem wszystkim Ligja i Piotr. Tu podniósł nagle głowę do góry i wyciągnąwszy ramiona ku Niebu nabitemu gwiazdami, począł się modlić: „Nie was wzywam, pogańscy bogowie, których świątynie płoną teraz, ale Ciebie!... Tyś sam cierpiał! Tyś jeden miłosierny! Tyś przyszedł na świat, by ludzi nauczyć litości, więc ją teraz okaz! Uratuj ich, Panie! Ty możesz! Chybabyś nie chciał..

Modląc się, dojechał na szczyt wzgórza i wówczas straszliwy widok uderzył jego oczy. Cała nizina pokryta była dymami, tworzącymi jakby olbrzymią, leżącą tuż przy ziemi chmurę, w której znikły drzewa i domy. Na końcu zaś tej szarej okropnej płaszczyzny, gorzało na wzgórzach miasto. Pożar nie miał kształtu ognistego słupa, jak bywa wówczas, gdy pali się pojedynczy, choćby największy budynek. Była to raczej długa, podobna do zorzy wstęga. Winicjuszowi na pierwszy rzut oka wydało się, że

to nietylko płonie miasto, ale świat cały -- i że żadna żywa istota nie może się wyratować z tego morza ognia i dymów.

W miarę jak się zbliżał do murów, okazywało się, że łatwiej przejechać do Rzymu, niż dostać się do środka miasta. Przez drogę trudno było się precyzować z powodu natłoku ludzi, Domy, pola, cmentarze, ogrody i świątynie, wszystko zmienione było w obozowiska; ludzie uciekali coraz dalej i dalej od ognia i duszących dymów. Wreszcie, po nadludzkich wysiłkach dostał się na Zatybrze, dopadł domu Linusa w nadziei, że tam Ligję zastanie. Dom jednak otoczony był już pożarem i przepelniony dymem. Nie znalazłszy nikogo, Winicjusz uszedł zaledwie z życiem, a przeléciawszy kilkadziesiąt kroków, ze wzruszenia, przebytych wysiłen i duszącego dymu, zemlał. Obudził się dopiero w ustronnym ogrodzie, otoczony przez kilka kobiet i mężczyzn -- i pierwsze słowa, na jakie się zdobył, były:

— Gdzie Linus?

Przez chwilę nie było odpowiedzi. poczem jakiś znajomy Winicjuszowi głos rzekł nagle:

— Za bramami miasta; od dwóch dni... wyszedł do Ostranium...

Winicjusz podniósł się i siadł, ujrawszy niespodzianie nad sobą Chilona.

Greki zaś mówil:

— Dóm twój, panie, zapewne spłonął bo dzielnicą, gdzie on stał, w płomieniach. Ale ty i tak będziesz bogaty. O! co za nieszczęście! Chrześcijanie przepowiadali od dawna, że ogień zniszczy to miasto... A Linus wraz z Ligją jest na Ostranium...

Winicjuszowi znów uczyniło się słabo.

-- Widziałeś ich?—spytal.

— Widziałem, panie!... Niech będą dzięki Chrystusowi, że ci mógł dobrą wieścią odplacić za twoje dobrodziejstwa. Ale ja ci jeszcze odplacę! przysięgam na ten pałac się Rzym -- rzekł Grek jakimś dziwnym głosem, którego jednak Winicjusz z osłabienia nie zauważył.

Na dworze czynił się wieczór, ale w ogrodzie widno było, jak w dzień, gdyż pożar wzmógł się jeszcze. Niebo było czerwone, jak okiem sięgnąć i na świecie czyniła się noc czerwona. Straszny żywioł obejmował coraz to nowe dzielnice. Nie można było wątpić, że jakies zbrodnicze ręce podpalają miasto, gdyż coraz to nowe pożary wybuchały w miejscach, od głównego ogniska odległych. Wszelka myśl o ratunku wydawała się niemożliwą, zamieszanie zaś wrażało coraz bardziej, gdy bowiem z jednej strony ludność miejska uciekała wszystkimi bramami za mury, z drugiej zbiegło się tysiące ludzi z okolicy, których znęciła nadzieja rabunku.

Okrzyk „Rzym ginie!“ nie schodził z ust tłumów. Tłuszcza tu i owdzie zaczęła się burzyć, zdawało się, że jedynie widok tych płomieni powstrzymuje jeszcze wybuch rzezi. Powtarzano sobie, że to Cezar kazał spalić Rzym dlatego, żeby się uwolnić od zaduchów, zalatujących z jego wązkich zaułków i by wybudować nowe miasto pod nazwiskiem Neronji. Na tę myśl wściekłość ogarniała ludzi.

Mówiono również, że Cezar oszalał, że kaze żołnierzom uderzyć na lud i sprawić ogólną rzeź. Niektórzy przysięgali, że wypuszczono z polecenia Cezara wszystkie dzikie zwierzęta, które sprowadzono na nadchodzące igrzyska. Widziano na ulicach lwy z płonącymi grzywami i rozszalałe słonie. Była w; tem nawet część prawdy, gdyż w kilku miejscach słonie na widok zlizającego się pożaru rozwalily kłutki i wydostawszy się na wolność, gnały w dzikim popłachu w stronę od ognia przeciwną, niszcząc wszystko przed sobą, jak hurza. Wieść publiczna podawała na dziesiątki tysięcy liczbę osób, które zginęły w ogniu. Jakoż zginęło mnóstwo. Byli tacy, którzy straciwszy całe mienie, albo najdroższe sercu istoty, dobrowolnie rzucali się z rozpaczą w płomienie. Innych udusiły dymy. W środku miasta, gdzie, gdzie były najgęściej zabudowane ulice, pożar wszczynal się w tak wielu miejscach naraz, że całe gromady ludzi, uciekając w jedną stronę, trafiały najnie spodziewanej na nową ścianę płomieni ze strony przeciwnej -- i ginęły straszna śmiercią wśród ognistego zalewiska.

Noc stawała się coraz widniejsza, a pożar ogarniał coraz większe przestrzenie, brał szturmem wzgórze, rozlewał się po równinach, zatapiał doliny, szalał, huczał, grzmiał...

(d. c. n.)

Idźmy wszyscy razem!

Prawda, że dziś wiele się pisze i mówi jeszcze więcej, co chłop robić powinien, jak mu postępować wypada. Ale mówić i pisać -- to mało.

Tu trzeba czynu!

Bo cóż ten chłop będzie wiedział, o ile on naszej mowy nigdy nie słyzy i naszego pisania nie czyta... Chcąc aby wieś pobudzić do czynu, trzeba tam iść, trzeba z tym ludem obcować, trzeba mu osobiście wskazać tą drogę po jakiej kroczyć ma. Bo dobrze, gdy wieś ma kogoś takiego między sobą, kto chce i umie stanąć na czele ludu i wskazać mu odpowiedni kierunek, ale gdy tam takich jednostek niema, to cóż znaczy dla takich wiosek pisanie w gazetach... Pisać i mówić w miastach, to jeszcze nie znaczy, żeby wieś z tego korzystała.

Trzeba przede wszystkim postarać się o to, aby te pisma tam docierały i żeby były czytane między ludem -- zrozumiane. A więc, przede wszystkim należy podzielić wieś na pewne okręgi i każdy taki okręg oddać pewnemu instruktorowi, któryby tam co pewien czas pojechał i sprawy społeczne między ludem zaprowadzał. Najpierw nie powinno się znaleźć ani jednej wioski, w którejby nie było biblioteki ludowej i czytelnicy. Biblioteka -- czytelnia będzie właśnie tym punktem zbornym, tem siedliskiem wiedzy i oświaty dla okolicznego ludu. Tam każdy będzie mógł przeczytać sobie gazetkę lub

posłuchać tego, co w niej ludzie rozumni piszą, tam często będzie można wygłosić jakiś odczyt dla tego ludu, któryby mu rozjaśnił w głowie i wyprowadził z błędnego koła i błędnych mniemań.

Bo faktycznie ten chłop jest dziś tak otumaniony przez różne partje, że znajduje się istotnie w błędnym kole, z którego trudno mu samemu o swej sile wyrwać. Otóż naszym obowiązkiem postarać się o to, aby ten lud poznał rzeczywistą prawdę.

Chętnych i zdolnych do tej miłej i owocnej pracy winno się znaleźć dość. A więc, chodzi tylko o to, aby tą systematyczną pracą nad ludem wprowadzić w życie, co przy szczerem poparciu miejscowego duchowieństwa, oraz innej inteligencji łatwo będzie rozpocząć i poprowadzić. Trzeba się zająć tą sprawą całkowicie nie połowicznie, bo czas nagli, uświadomienia ogólnego nam brak, a jednak nie bierzemy się do tego szczerze, nie oddajemy się tej ważnej sprawie z całą duszą, lecz traktujemy ją półozieble.

Mam nadzieję, że te kilka uwag trafią do przekonania ogółu, który poprze je szczerze dla ogólnego pożytku naszego społeczeństwa.

Jan Bochnia.

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Na Sejmie wielkim szlachta składa się na rzecz skarbu narodowego *ofiare dziesiątego grosza*. Na jednej sesji tegoż Sejmu Niemcewicz woła z zapalem: „Czasby już był sprawiedliwym być dla mieszczan, bo inaczej poczuja się oni, czem są, i upomną o należne im prawa u tych, którzy inszych spraw zaprzeczają”. Ta groźna dla szlachty zapowiedź rychło sprawdzić się miała. Pod wpływem wypadków paryskich, za poradą Kollataja, miasta królewskie zapragnęły utworzyć jeden związek i upomnieć się o swe prawa. W Listopadzie 1789 r. na wezwanie Dekerta zjechali się delegaci przeszło 60 miast polskich. Po wszystkich kościołach odprawiano suplikacje za pomyślność sprawy zjednoczenia narodowego, iluminowano okna domów, do króla i stanów wystosowano memorjał. Czarna mieszczańska procesja, jaka przeciągnęła przez ulice stolicy, uczyniła na senatorach i szlachcie wielkie, jak piszą współcześni, wrażenie.

Skutki tych zbawiennych uchwał sejmowych były niesłychanie doniosłe. Poczęła się zacierać różnica klas. Ludzie z siedliska nędzy i ciemnoty wydostawali się na najwyższy szczebel znaczenia i zamożności.

Szlachta, idąc za przykładem kanclerza Małachowskiego, spieszyła zapisac się na listę mieszczan, mieszczanie natomiast uzyskiwali prawa szlachectwa. Przytem powstaje ożywiony ruch przemysłowy. Wspomniany kanclerz Małachowski zakłada w Końskich odlewnię żelaza. Poniński sprowadza z zagranicy tkaczów do Łodzi, Tyzenhaus, ta najpiękniejszą postać w historii przemysłu naszego, otwiera 14 nowych fabryk: młyny, huty, garbarnie na Litwie. Jezierski — fabrykę stali, Potocki — szkła, Radziwiłł — zwierciadła, Czartoryscy — porcelany, Ogiński — kobiercow. Powstają warzelnie soli w Ciechocinku, Busku, Kielce, Chęciny dostarczają marmurów, a Dąbrowa — węgla kamiennego, hr. Łubiński zakłada wielkie warsztaty tkactwa w Żyrardowie, a hr. Zamojski otwiera pierwszą wodną na Wiśle żeglugę. Wszystkich ogarnia niezwykły zapał, aby kraj podźwignąć z upadku. Ożywienie jednak przemysłu było chwilowe. Znikł on wkrótce wśród ogólnego zamętu politycznego w kraju. Również nie osiągnęły celu swego powstające po raz pierwszy wspólki.

W r. 1765 zawiązała się t. zw. Kompanja Manufaktur w celu rozpowszechnienia wyrobów wełnianych. W skład jej weszły różne stany.

Lecz wielcy panowie pamiętali jedynie o wygodzie dla siebie, o wyrobach zbytku, a zapomnieli o przerabianiu surowych materiałów. Stąd tracili fortuny na przedsiębiorstwa nieprodukcyjne, nie mające szerszego rozpowszechnienia, dogadzające jedynie próżności szlacheckiej. — Dobre chęci tych jednostek, rozbijają się o brak kapitału i brak ludzi fachowo uzdolnionych. Starano się tedy zapobiedz tym brakom przez otwieranie szkół zawodowych, których program naszkicował Staszic. Wypadki jednak polityczne stanęły na przeszkodzie do wprowadzenia tego projektu w czyn. Bank polski, który miał otoczyć opieką przemysł krajowy, zaraz na początku swej działalności poniósł olbrzymie straty i zmuszony był za bezcen sprzedać założone przez siebie zakłady przemysłowe francuskim i niemieckim kapitalistom.

Aby ratować przemysł krajowy, rząd polski za czasów Księstwa Warszawskiego postanowił sprowadzić fachowych rzemieślników z Niemiec. W celu zachęcenia do rychłego osiedlenia się w kraju niemców, w r. 1809 wydany został dekret, mocą którego przybywający z zagranicy rzemieślnicy i fabrykanci byli zwolnieni na lat 6 od powinności wojskowej i od płacenia wszelkich podatków. Oprócz tego korzystali oni z ulg taryfowych podczas przyjazdu do naszego kraju.

Wtedy to, korzystając z tych przywilejów, potoczyła się obficie do nas lawina niemiecka i poczęła zajmować te placówki przemysłowe i handlowe, które jeszcze nie zajęli żydzi.

Podobne ulgi, dające można ó latwego przesiedlenia się klasy rzemieślniczej z Niemiec do Polski, ogłasza po upadku Napoleona w dniu 2 Marca 1816 r. namiestnik Królestwa Polskiego.

Tym przybywcom z Niemiec zwracano kosztą podróży i również zwalniono ich od wszelkich opłat i ciężarów państwowych na lat 6.

Wydawano im nadto przez lat 10 drzewo budowlane z rządowych lasów w celu zagospodarowania się i otrzymywali w dzierżawę lub wieczne posiadanie place publiczne i domy rządowe.

Sejm roku 1822 przeznaczył kolonistom zapomogi w kwocie 45 tys. rsr. rocznie, w roku 1823 suma ta podniesiona została do 90 tys., w r. 1825 — do 127 tys. 500 rsr., przytem wszystkie wydane przywileje dla kolonistów przedłużono na lat 10. Skarbek pisze, iż Niemcy tak umieli na swoją korzyść wyzyskiwać rząd polski, iż osiedlenie się każdej rodziny kosztowało nas 1000 talarów oprócz darowanego im majątku z dóbr narodowych.

Te jednak gorące usiłowania, skierowane do odrodzenia handlu i przemysłu w kraju, były wysoce niebezpiecznymi. Wkrótce przekonano się, że użycie takich środków podźwignięcia przemysłu z upadku, jak zapomogi państwowe, urządzania warsztatów narodowych, okazały się bezskuteczne, gdyż osłabiały energję robotnika i demoralizowały go. Przemysł krajowy przechodził w ręce niemieckie, i cudzoziemcy zalewali targi nasze swoimi wyrobami. Wadliwość tego systemu polegała na tem, że pominięto ważną sprawę otwierania szkół zawodowych, gdzie nasz rzemieślnik mógłby się kształcić pod kierunkiem fachowych majstrów niemieckich, natomiast napłynął do nas obcy element, częstokroć wrogi naszym interesom narodowym, którego celem było nie dobro kraju, jego uprzemysłowienie, a zysk osolisty. Ale ten wpływ cudzoziemców do nas miał poniekąd dobrą stronę. Wprawdzie Niemcy zagarnęli ruch handlowo-przemysłowy w Polsce w swe ręce, ale tu i owdzie pod kierunkiem majstrów niemieckich rzemieślnik polski zaprawiał się do systematycznej pracy zawodowej, obznajmiał gruntownie z fachem swoim i był w stanie następnie swój własny warsztat prowadzić ze znajomością rzeczy.

Kiedy w r. 1816 dyrekcję wydziału przemysłu objął Staszic, nastąpiły jaśniejsze nieco chwile do rzemiosła naszego. Mąż ten wglądał we wszystkie dziedziny przemysłu i ratował je troskliwą opieką swoją. Za jego staraniem założone zostały w naszej stolicy przedziałnie, powstała fabryka fajansu w Ilży i wyższa szkoła górnicza w Kielcach.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

∞ Biskup kujawsko-kaliski, ks. Zdzitowiecki, zarządził w swojej diecezji w pierwszą niedzielę maja nabożeństwo uroczyste na intencję ubłagania pokoju.

∞ W Konopnicy obchodzono bardzo uroczyste dzień 3 maja, jako święto narodowe dla uczczenia pamiętki ogłoszenia konstytucji.

∞ W Kurowie dnia 3 maja jacyś przeciwnicy uroczystości narodowej odwodzili wielu rodaków od brania udziału w powszechnym święcie.

∞ W Chełmie dnia 3 maja uroczystość narodowa odbyła się wspaniale. Zgromadziło się bardzo dużo ludności okolicznej. Przybyło też na to święto do Chełma z dalszych stron kraju sporo osób, byli delegaci z Krakowa, z Warszawy i z Lublina. Wszyscy uczestnicy jednoznacznie uroczyste oświadczyli, że Chełmszczyzna to ziemia polska, droga i święta sercu każdego Polaka.

∞ W Warszawie chwalebny upowszechnia się zwyczaj kończenia procesów zgodą i składania ofiar na szkoły polskie w Chełmszczyźnie. Jak zwykle dużo osób z byle powodu zapożywa swoich przeciwników do sądu. Każdy niby chce ukarać. Ale teraz niejedyn już idzie za radą sędziego i gotowy jest przebaczyć za obrazę, ale wymaga: „złóż ofiarę na polską szkołę w Chełmszczyźnie“. W taki sposób piękna zgoda przynosi pożytek narodowi polskiemu. Oby ten zwyczaj upowszechnił się nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce!

Zakrzówek. W naszej wsi kościelnej na plebanji staraniem miejscowego proboszcza, ks. Jędrzejewskiego, została w tych dniach otwarta czytelnia ludowa. Każdy czytelnik płaci za wypożyczenie książek 1 koronę miesięcznie, a wpisowego jednorazowo wpłaca 3 korony. Jest to urządzenie bardzo pożyteczne, wielu młodzieńców niezmiernie uradowało, będą mieli teraz co czytać wieczorami. Ach jak to jest potrzebne! Żeby wszędzie, w każdej parafii taka czytelnia powstała. Życzę tego wszystkim młodym rodakom moim.

Młody Teofil Sar.

Wiadomości wojenne.

∞ Już siódmy tydzień trwają boje na zachodzie bardzo krwawe, ciężkie, uparte — i bez wielkich owoców. Z obu stron stanęły olbrzymie zastępy wojska. Z obu stron grzmi artylerja, zmagają się pułki — i, jakkolwiek, czasami tu i owdzie posuną się, — to nie zanadto daleko, i wodzowie przychodzą do przekonania, że tak stać mogą bardzo długo, mogą przelać morze krwi i ostatecznie nie złamią przeciwnika.

∞ Pociągi z ciężkich dział podają na Ypern, na Amiens, na Paryż, — a jednak front koalicji trzyma się mocno.

∞ W Rosji zanosi się na nowe starcia. Gwardja biała, czyli przeciwrwolucyjna, po uspokojeniu Finlandji udaje się do Rosji. Naprzód zamierza zdobyć Petersburg. Wojska rewolucyjne rosyjskie sposobią się do boju.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Aleksander Lednicki, główny niejako opiekun spraw polskich w Petersburgu, czas jakiś przebywał w Warszawie po to, żeby od Rady Regencyjnej, jako najwyższej władzy polskiej, zasięgnąć wskazówek do dalszego pilnowania spraw polskich w Rosji. Chodzi o to, żeby polacy, przebywający dotychczas w Rosji, a pragnący wrócić do kraju, mogli otrzymać pomoc wszelką. Powtórnie wypada przygotować porozumienie z rządem rosyjskim w sprawie uregulowania wszelkich rachunków pieniężnych. Przecież tyle pieniędzy polskich zabrały różne rosyjskie urzędy bankowe, gminne, powiatowe, sądowe. To wszystko musi być nporządkowane i uregulowane sprawiedliwie. — Po trzecie należy z rąk rosyjskich odebrać różne rzeczy, pamiątki i majątki, które niegdyś władze moskiewskie wywozły z Polski. Te i tym podobne sprawy pilne i bardzo ważne ma Aleksander Lednicki przy pomocy dobranych rodaków w Petersburgu załatwić pomyślnie.

Wiadomości polityczne

∞ W Finlandji wojska rewolucyjne całkowicie zostały pokonane. Stronnictwo umiarkowane przy pomocy wojsk niemieckich osiągnęło górę. Wszystkie miasta finlandzkie znajdują się w rękach niemieckich.

∞ Ciekawe są głosy wielu polityków niemieckich, rozważających uregulowanie współżycia z narodami, wyzwolonemi z pod władzy Rosji. Najsprzeczniejsze zdania dają się słyszeć. Jedni oświadczają, żeby Polskę i inne krainy uzależnić od Niemiec, bo tylko w takim razie Niemcy będą bezpieczni od wschodu. Inni znowu politycy niemieccy są tego zdania, że nie należy Niemiec obarczać wielkim kłopotem, jaki spadnie niechybnie, gdy Niemcy włączą do swego państwa dużo osób obcej narodowości, więc radzą tylko nadgraniczne okolice bogate w kopalnie i fabryki zagarnąć. Jeszcze inni utrzymują, że trzeba przyjaźnie utrwalić porozumienie z sąsiadami, bo jeszcze nie wiadomo, co niedalekie jutro przyniesie. Niektórzy politycy niemieccy nawet

przewidują, że jeszcze mogą być w Rosji niepokoje i może Niemcy będą zmuszone ponowić wojnę a wtedy im więcej będzie sprzymierzeńców, tem bezpieczniej. Ale i rząd niemiecki ma kłopot nieładną w wyborze, której rady posłuchać i — omylić się może. A w polityce każda omyłka bywa nawet bardzo niebezpieczna.

∞ Na Ukrainie została dokonana zmiana osób w najwyższym rządzie krajowym. Obecnie rząd ukraiński składa się z osób bardzo wrogich dla bolszewików rosyjskich.

∞ Znowu głośno omawiane są warunki pokojowe. Podobno ktoś ze strony niemieckiej radził pomyśleć o zawarciu pokoju. Ale Francja odpowiedziała, że same pogłoski nie skłonią jej do zgody. Niech same Niemcy wyraźnie się wypowiedzą.

∞ W Rumunji już porozumienie pokojowe doszło do końca pomyślnego, Baron Burian, minister spraw zagranicznych państwa austriackiego, czas jakiś przebywał w Bukareszcie, stolicy Rumunji, dla zawarcia ugody. W tych dniach wracał z Bukaresztu do Wiednia i na chwilę wstąpił do Budapesztu, stolicy Węgier. Tam starszyzna węgierska przyjmowała uroczystie ministra Buriana, który wygłosił mowę i w niej zaznaczył, że cesarz austriacki był i jest przyjacielem pokoju.

∞ Władze austriackie na Ukrainie przymuszają chłopów do zwrócenia pokradzionych rzeczy i do wynagrodzenia strat, poczynionych podczas napadów bandyckich. Władze wyznaczyły termin i surowemi karami zagroziły.

∞ Wojska niemieckie na Ukrainie odbierają broń wszystkim nie należącym do regularnego wojska ukraińskiego.

∞ Jest jednak dążenie pewnych polityków do urzędzenia Finlandji królestwem. Na króla dla niej upatrzono już. Ma być nim podobno książę Adolf Fryderyk Meklemburski, który jakoby zgadza się przyjąć koronę.

BIURO OGRODNICZE
W. GORCZYCZKIEWICZ
 Lublin, ulica Kapucyńska 8.
 Posiada na składzie
N A S I O N A
WARZYW i KWIATÓW, SZCZEPY RÓŻ i DUŻY
ZAPAS SADZONEK MALIN
 oraz **NARZĘDZIA ROLNICZE.**

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.